

Klub Historyczny im. gen. Stefana Roweckiego „Grot’a”

Zapraszamy na interesujące wykłady i spotkania z kombatantami
w Klubie Historycznym im. gen. Stefana Roweckiego „Grot’a”
w całej Polsce.

Szczegóły: www.klub-generalagrot'a.pl
i www.ipn.gov.pl/aktualnosci



**PRYZSTANEK
HISTORIA**
CENTRUM EDUKACYJNE IPN im. Janusza Kurtyki



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

PRYZSTANEK HISTORIA

Zapraszamy do Centrum Edukacyjnego IPN „Przystanek Historia”
w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 21/25 na wystawy,
seminaria, konferencje, wykłady i spotkania.

Szczegóły i oferta edukacyjna: www.przystanekhistoria.ipn.gov.pl

Polacy – Niemcy – Żydzi



Ks. abp Bolesław Kominek na audiencji u Ojca Świętego Pawła VI

Dr Piotr Łysakowski (IPN Centrala)

O orędziu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 18 listopada 1965 r.

W archiwum Instytutu Pamięci Narodowej znajdują się liczne dokumenty związane z zainicjowanym przez arcybiskupa Bolesława Kominka słynnym listem o potrzebie wzajemnego wybaczenia win wystosowanym w 1965 r. przez Episkopat Polski do Episkopatu Niemiec na zakończenie Soboru Watykańskiego II (m.in. teczki o sygnaturach 1439/64,

0445/12 t. 1/2, 02011/15). Dokumenty te nie zmieniają zasadniczo wiedzy na temat stanu badań dotyczących orędzia i jego znaczenia dla stosunków polsko-niemieckich, mogą jednak wzbogacić naszą wiedzę o funkcjonowaniu i sposobie myślenia władzy w Polsce i roli, jaką w zwalczaniu religii i Kościoła katolickiego odgrywała policja polityczna PRL.

Dziś dwa przyczynki do trudnych dziejów relacji polsko-niemiecko-żydowskich. Omawiamy kontrowersje wokół „Orędzia biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim” z 1965 roku, które ustanowiło model przewycięzania konfliktów między narodami. Drugi temat to historia Józefa Łaska posądzonego niedawno – jak się okazuje, pochoinnie – o wydanie w ręce niemieckie kilkunastu Żydów z podreszowskiej wsi Gniewczyna, którzy zostali rozstrzelani w 1942 roku.

Są to materiały wytworzone przez polskie służby specjalne oraz tajną policję NRD, zwaną potocznie Stasi: opinie tajnych źródeł informacji SB odnoszące się do istoty orędzia, relacje z rozmów z niemieckimi „informatorami” polskich służb, wyciągi z niemieckiej prasy, analizy wystąpień polskich biskupów broniących swoich racji wobec zaskoczonych tą inicjatywą wiernych, wyniki badań socjologicznych prowadzonych wśród polskiej młodzieży szkolnej, a mających obrazować jej negatywny stosunek do inicjatywy i postępowania Kościoła.

Na początek zacytujmy list premiera PRL Józefa Cyrankiewicza, który zapowiadał represje wobec Episkopatu. Doskonale charakteryzował on atmosferę, jaka zapanowała w kręgach komunistycznej władzy po inicjatywie Episkopatu Polski i niemieckiej reakcji na nią (5 grudnia 1965 roku): „Rozpoczęty w dokumentach biskupich dialog w przedmiocie granicy polskiej na Odrze i Nysie nie przyniósł Polsce niczego dobrego. Biskupi niemieccy, ważąc słowa i nie zajmując bezpośrednio stanowiska w tej sprawie, w sposób pośredni i zdecydowany stanęli na gruncie rewizjonistycznym. Podjęta w piśmie biskupa Choromańskiego niedolna próba zinterpretowania listu biskupów niemieckich jako dokumentu »o nastawieniu do naszych Ziemi Zachodnich wręcz przeciwnym niż rewizjonistyczne« jest niestety zupełnie bezpodstawna. (...) Dla Niemiec »nieszczęśliwe skutki wojny« wyrażają się przede wszystkim w powrocie Polski na ziemię zachodnie i północne i w przesiedleniu Niemiec z tych terenów. Nutą współczucia dla Niemiec potwierdza to orędzie biskupów polskich w słowach: »polska granica na Odrze i Nysie, co rozumiemy dobrze, jest dla Niemiec gorzkim owocem ostatniej wojny (...) wraz z cierpieniem uchodźców i wypędzonych Niemców« (...) Biskup Choromański użył w swym piśmie zwrotu, że orędzie (...) nacechowane jest »gotowością przebaczenia«. W rzeczywistości biskupi polscy, nawet bez uprzedniej prośby (...) wybaczyli Niemcom wszystkie zbrodnie, jakich dopuścili się Niemcy (...) wobec Polski i narodu polskiego. Łącznie ze zbrodnią ludobójstwa. Biskupi mówią przecież w swym orędziu do biskupów niemieckich: »wyciągamy do Was nasze dłonie z ław kończącego Soboru, udzielamy przebaczenia i prosimy o przebaczenie«. (...) Żadne dokumenty biskupie nie mogą wymazać hitlerowskich zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości. Nie zostaną one ani zapomniane, ani wybaczone. Nie jest to problem zemsty czy moralności, lecz sprawiedliwości. Prośba autorów orędzia o udzielenie przez biskupów niemieckich przebaczenia narodowi polskiemu, który nie ma na sumieniu żadnych win, nie dopuścił się żadnych zbrodni wobec Niemców, a tylko stanął w obronie swej ojczyzny napadniętej przez Niemcy (...) – jest dla narodu polskiego wprost obraźliwa i poniżająca jego godność. (...) Od hierarchii kościelnej niczego więcej się nie domagamy, tylko lojalności wobec Polski Ludowej (...) Jednak część episkopatu, na czele z kardynałem Wyszyńskim, pozostała na swoich dawnych (...) pozycjach walki z socjalizmem, (...) antykomunizm zaczął w ich umysłach poczucie patriotyzmu, zaczął fakt, że walka z komunizmem uderza rykoszetem w granice Polski na Odrze, Nysie i Bałtyku, godzi faktycznie w niepodległy byt narodu polskiego. Kapitalistyczno-obszarnicza Polska zeszła bezpowrotnie z dziejów historii narodu polskiego. Na mapie Europy państwo polskie może figurować tylko jako państwo socjalistyczne (...) Rząd PRL, organa władzy państwowej, nie prowadzą ani nie chcą prowadzić walki z kościołem, (...) część hierarchii kościelnej na czele z kardynałem Wyszyńskim wyszła z konstytucyjnych ram (...) podjęła walkę z rządem, z władzami Polski Ludowej, (...) władze państwowe muszą na to reagować (...) Ta część hierarchii kościelnej, która gwałci ustawę zasadniczą (...) nie może liczyć na tolerancję ze strony państwa i opinii publicznej. Nie otrzyma też paszportów (...) dopóki nie zajmie lojalnej postawy wobec państwa, wobec Polski Ludowej”.

PRL-owskie służby specjalne odnotowywały także reakcje na orędzie, jakie pojawiały się poza granicami Polski. W polu obserwacji znalazły się między innymi niemiecka Katolicka Agencja Informacyjna (KNA) i, co ciekawe, polskie wydawnictwa „narodowe” z Francji, które charakteryzowały przyczyny ataku komunistów na Kościół: „zawziętość

te (...) można tłumaczyć przede wszystkim obawą, że (...) wykaże światu, iż religia katolicka (...) jest także dziś naczelnym czynnikiem życia polskiego (...) Komunizm, tak zwany polski, nie jest”. Analizowano też wypowiedzi Herberta Czai, czołowego polakożercy, jak określała go komunistyczna propaganda.

Występujące w aktach zgromadzonych w IPN dokumenty można podzielić tematycznie na grupy: dotyczące „spraw niemieckich” i niemieckich reakcji na inicjatywę polskich biskupów oraz takie, które charakteryzują Kościół w Polsce.

Warto zaznaczyć, że dostępne dziś dokumenty archiwalne są znacznie spokojniejsze w tonie od reakcji ówczesnych mediów.

Sprawy niemieckie

Rzecz charakterystyczna i chyba nieprzewidziana przez nikogo: orędzie stało się istotnym elementem gry politycznej odnoszącej się do państwowości Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Zwracano uwagę na suwerenność NRD i ważne dla PRL uznanie przez to państwo granicy na Odrze i Nysie. Inicjatywa polskich biskupów wywołała nie małe zamieszanie wśród towarzyszy z „pierwszego w historii” niemieckiego państwa „robotników i chłopów”, którzy obawiali się pozytywnego podejścia polskich czynników partyjnych do próby stabilizowania stosunków polsko-zachodniemieckich, co mogłoby uderzać w pozycję ich „socjalistycznej ojczyzny”. Podobne reakcje co urzędnicy MSZ NRD artykułowali politycy marginalnych ugrupowań, ale pojawiających się na scenie politycznej w chwilach napięcia (by legitymizować reżim Wäłtera Ulbrichta – szefa SED). Ich głosy były także rejestrowane przez SB. Reprezentanci „Ost – CDU” uznawali za błąd zwracanie uwagi na orędzie przez władze polskie: „lepiej było listów po prostu nie zauważyć publicznie, a tylko reagować wewnętrznie”. Przyjęcie postawy konfrontacyjnej musi doprowadzić do złych skutków. W opinii świata, nieporozumienia między władzą a Kościołem będą wykorzystywane przeciwko partii na prostej zasadzie: „sily prawdziwie polskie, myślące samodzielnie, jak Kościół – łatwo porozumiałyby się z Bonn, a tylko wierny Moskwie rząd polski uprawia antyniemiecką propagandę”. Z punktu widzenia polityki i istnienia NRD jako niezależnego bytu państwowego cała inicjatywa biskupów ignorująca istnienie dwu państw niemieckich była pozbawiona sensu, uważano bowiem, że między PRL a NRD żadne problemy i kwestie sporne nie istnieją: „nie trzeba żadnego więcej »pojednania« ni »wybaczenia«. Przy okazji dyskusji o orędziu propaganda PRL akcentowała udział niemieckiego Kościoła katolickiego w kształtowaniu postaw żołnierzy Bundeswehry, opisując ten proces jako kontynuację tego, co działo się wcześniej w Wehrmachcie: „W każdej jednostce (...) jest co najmniej dwóch kapłanów: jeden rzymskokatolicki i jeden ewangelicki. Jeśli w hitlerowskich dywizjach na 10–12 tysięcy żołnierzy było dwóch kapłanów, to w Bundeswehrze 1 duchowny przypada na 1500 żołnierzy (...) kapelani wojskowi (...) wychowują również żołnierzy w duchu tradycji krzyżackich i pruskich, a nawet hitlerowskich”. Wraz z upływem czasu, obserwując uważnie to, co się działo na niemieckiej scenie politycznej (w tym szczególnie jej kościelnej części), przyznawano, że inicjatywa „polskiego Kościoła” miała istotne znaczenie dla dialogu polsko-niemieckiego i kierowała dyskusję na temat powojennych granic naszego kraju na zupełnie nowe tory. Z drugiej strony zastanawiano się, czy zmiany w sposobie myślenia w Niemczech nie są efektem akcji o charakterze „dywersyjno-politycznym, będącej konsekwencją wymiany orędzi między episkopatem polskim i niemieckim”. W aktywności strony niemieckiej dopatrywano się obrony kardynała Stefana Wyszyńskiego, którego niemieckojęzyczne media wyraźnie odróżniały od Gomulki. Dostrzegając w orędziu dokument polityczny, Niemcy nie uciekali od trudnych dla siebie problemów i pytań stawianych przez polskiego kardynała. Dotyczyły one efektów wojny, która wpełnęła Polskę „w objęcia komunizmu i ateizmu”, a także tego, że to z ich winy granica polsko-niemiecka przebiega tak właśnie, jak przebiega.

Wznowienie zawieszono śledztwa nastąpiło dopiero po zatrzymaniu Laska, co nastąpiło przed 18 lutego 1953 roku. Przesłuchiwany przez Prokuraturę Powiatową w Przeworsku zeznał, że w czasie wojny Niemcy w czasie urządzanych obław wpadali na strażnicę i zabierali strażaków, w szczególności do łapania Żydów, jednak on osobiście nigdy nie brał w tym udziału. W noc poprzedzającą rozstrzelanie 11 Żydów w Gniewczynie Łańcuckiej przebywał służbowo w Tryńczy i Dębnie, skąd powrócił dopiero po południu. Co do zarzutu wskazania Władysława Wasyla zeznał, że został zmuszony przez Niemców, by doprowadził do miejsca jego zamieszkania. W sprawie zarzutu zabrania od Marii Koniecznej rzeczy pożydowskich wyjaśnił, że w tej sprawie zgłosił się do niego policjant granatowy Orzechowski ze strażakiem Janem Skitałem i zażądał doprowadzenia do Koniecznej. W jej obecności wyciągnął listę rzeczy, które pozostawili Żydzi, i nakazał ich oddanie. Zostały one następnie przekazane do przechowania Laskowi, po kilku dniach większość z nich została zabrana. To, co pozostało, odnalazła w 1948 r. MO. Odnalezione wtedy łóżko zostało odkupione przez Laska od Niemców, którzy wieźli je do Jarosławia do tamtejszego „Liegenschaftu”.

Za pośrednictwem swojego adwokata, Bronisława Rogalskiego, Józef Lasek wniósł do Sądu Najwyższego wniosek o wstrzymanie wykonania wyroku Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie ze względu na nowo ujawnione okoliczności. Zostały one przekazane dopiero w tym momencie, gdyż wcześniej ukrywał się i nie miał kontaktu ze swoim obrońcą. Najważniejszym faktem, który świadczył na jego korzyść, było to, że Żydówka zabrana z domu Heleny Górak została przez niego przeprowadzona do Katarzyny Majcher w Jagielle, gdzie przebywała przez 3 tygodnie, a następnie sama odeszła do innego miejsca schronienia [3]. Po rozpoznaniu wniosku obrońcy Sąd Najwyższy na posiedzeniu niejawnym uchylił wyrok Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie i wyrok Sądu Okręgowego w Przemyślu dotyczący Józefa Laska i sprawę przekazał do ponownego rozpoznania Sądowi Wojewódzkiemu w Rzeszowie Ośrodek w Przemyślu.

Proces przed Sądem Wojewódzkim w Rzeszowie Ośrodek w Przemyślu odbył się w dniach 13–14 maja 1954 r. na sesji wyjazdowej w Przeworsku. W jego trakcie Józef Lasek złożył obszernie wyjaśnienia, w których ponownie odrzucił zarzut wydania żydowskiej rodziny Adlerów w ręce niemieckie i przejęcia ich mienia, zaprzeczył także, aby ta rodzina ukrywała się u niego w momencie zatrzymania. Informacje o przebiegu zatrzymania Żydów uzyskał od żony po swoim powrocie. Opowiedziała mu, że „przed tą łapanką Adlerowie uciekali w ten sposób, że Adlerowa wpadła do [ich] mieszkania, a jej mąż na strych, a za chwilę wpadli Niemcy wraz z [Franciszkiem] Chruściel i zabrali ich” [4], nie było wtedy z nimi dzieci. Jako świadek w procesie zeznawał m.in. Piotr Brud, były żołnierz z Placówki AK w Tryńczy. Zaprzeczył on, jakoby Władysław Wasyl należał do organizacji podziemnej. Zeznał, że Władysława aresztowano za jego starszego brata Franciszka, który – karany za paserstwo – zrzucił winę na młodszego brata. Zapewnił, że ujęcie Wasyla, jak też udział w tym Laska, były znane AK, jednak nie było potrzeby wyciągania z tego żadnych konsekwencji.

14 czerwca 1954 r. sąd uniewinnił Józefa Laska z wszystkich zarzutów. Następnego dnia został on zwolniony z więzienia w Przemyślu, a p.o. prokurator powiatowy w Przeworsku Czesław Szternal nie doszukiwał się okoliczności, które umożliwiłyby zaskarżenie wyroku. Po zwolnieniu z więzienia Józef Lasek mieszkał dalej w Gniewczynie, zmarł 19 czerwca 1975 roku.

W świetle przebiegu śledztwa i procesu sądowego wiemy, że Józef

Lasek nie tylko nie przyczynił się do śmierci Żydów, ale przeciwnie – pomagał im, udzielał schronienia we własnym domu, dawał środki na utrzymanie oraz ostrzegał przed Niemcami i ich współpracownikami. Główną rolę w ich likwidacji odegrali Niemcy, z ich inspiracji działali funkcjonariusze ukraińskiej policji pomocniczej. Do samego zatrzymania przyczynili się polscy policjanci granatowi z posterunku w Grodzisku Dolnym: prawdopodobnie byli inicjatorami ich zatrzymania oraz przesłuchania, w trakcie którego Żydzi zostali poddani torturom w celu wywienienia miejsc ukrycia kosztowności i innych przedmiotów.

Policjantom granatowym towarzyszyli najprawdopodobniej Franciszek Chruściel i Józef Chruściel. Nie wiemy, czy zrobili to dobrowolnie, czy też zostali zmuszeni. Trudno jednak przyjąć stanowisko, że motywem ich postępowania była chęć rabunku. Sam Franciszek Chruściel w swoim domu dawał schronienie i żywił rodzinę Adlerów, za co otrzymał od Gitli Adler „pierzynę i zagłówek”. Zarówno Franciszek, jak i Józef Chruścielowie jako zaprzysiężeni żołnierze dywersji AK zajmowali się m.in. tropieniem osób, które współpracowały z okupantem jako donosiciele, czy też zajmowały się rabunkiem na konto konspiracji.

Józef Lasek nie wymuszał od Marii Koniecznej przedmiotów pozostałych po Żydach – w przeddzień ich rozstrzelania przyszedł do niego policjant granatowy Orzechowski ze strażakiem Janem Skitałem i nakazał mu pójść z nimi. W domu Koniecznej Orzechowski wyciągnął listę rzeczy należących do Żydów, które zostały następnie umieszczone tymczasowo u Laska, a później większość z nich zabrano od niego. Nierozstrzygnięta do końca pozostaje rola wspomnianego policjanta granatowego. Nierzadko policjanci wymuszali od ukrywających się łapówki, co – jak wynika z zeznań Teresy Łabuzy i Franciszka Kulpy – miało miejsce także w Gniewczynie. Nie wiemy, dlaczego proceder ten został przerwany w momencie zorganizowania obławy na Żydów posiadających jeszcze kosztowności, którymi dalej mogli się opłacać.

W niektórych zeznaniach padły zarzuty, że członkowie straży brali udział w przesłuchiowaniu Żydów i ich torturowaniu. Były to jednak informacje zasłyszane, nie pochodziły od naocznych świadków. Faktem jest, że Żydzi po zatrzymaniu byli zamknięci przez dwa dni na strażnicy, po czym przyjechało dwóch żandarmów, którzy rozstrzelali ich na podwórzu domu.

Historia zawarta we wspomnieniach Tadeusza Markiela, tj. wykorzystanie przez okupantów niemieckich przedstawicieli społeczności polskiej w obławach na ludność żydowską, dotyczy zagadnienia, które nie znalazło do tej pory pełnego opisu w historiografii. Jest to kwestia trudna, nieposiadająca wielu źródeł wytworzonych w latach wojny lub wkrótce po jej zakończeniu. Trudno również po ponad sześćdziesięciu latach znaleźć świadków, którzy pamiętali by istotne szczegóły. Nie ma jednak wątpliwości, że należy dążyć do wyjaśnienia wszystkich jej okoliczności. Temat ten w każdym przypadku wymaga jednak opracowań szczegółowych opartych na rzetelnym wykorzystaniu dostępnych źródeł, bez wydawania przedwczesnych sądów i obciążania winą całej zbiorowości, jak to stało się w opisywanej Gniewczynie.

Przypisy:

- C. Łazarewicz, W. Lacampe, Letnisko w domu śmierci, „Polityka” 2010, nr 49, s. 32–35.
- Archiwum IPN Oddział w Rzeszowie, sygn. 359/36, Akta w sprawie karnej Józefa Laska i tow., Protokół rozprawy głównej, Przeworsk, 6 XII 1949 r., k. 66, 67.
- Tamże, sygn. 359/38, Akta w sprawie karnej Józefa Laska, Prośba do Sądu Najwyższego o wznowienie postępowania i zawieszenie wyroku Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie, Przemyśl, 11 IX 1953 r., k. 89.
- Tamże, Protokół rozprawy głównej, Przeworsk, 13 V 1954 r., k. 130.

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

www.ipn.gov.pl

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarek, krzysztof.kaczmarek@ipn.gov.pl (Rzeszów 17 860 60 25)
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 22 431 83 73)

ADRES DO KORESPONDENCJI:
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA
SPRZEDAŻ WYDAWNICTWA IPN: TEL. 22 581 88 72



Józef Lasek (na pierwszym planie pierwszy z prawej) na Kursie Straży Pożarnych w Mościskach, 1938 rok

Od samego początku śledztwa głównym podejrzanym o wydanie Żydów w ręce niemieckie był Józef Lasek, w czasie okupacji niemieckiej rejonowy komendant straży pożarnej w Gniewczynie. Przez kilka powojennych lat w materiałach śledczych odwoływano się jednak do osoby starszej o prawie dwadzieścia lat, ale o takim samym imieniu i nazwisku; w pomyłce zorientowano się dopiero w 1951 roku.

Józef Lasek urodził się 8 stycznia 1902 r. w Gniewczynie Trynieckiej, pochodził z rodziny chłopskiej, ukończył 4 klasy szkoły powszechnej, uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. i w kampanii wrześniowej 1939 r., z zawodu był stolarzem i cieślą. Na utrzymaniu miał żonę i sześcioro dzieci. Po ukończeniu kursu straży pożarnej w Rzeszowie w styczniu 1939 r. został mianowany komendantem straży pożarnej, a przed wybuchem wojny przez miesiąc był rejonowym komendantem straży pożarnej. Wiosną 1940 r. ponownie powierzono mu obowiązki rejonowego komendanta straży pożarnej na gminę Tryńczyca i gromadę Dębno.

Informacja o tym, że podczas okupacji niemieckiej, wspólnie z innymi członkami straży pożarnej, miał wylapywać ukrywających się Żydów, pojawiła się w urzędowych doniesieniach na przełomie kwietnia i maja 1948 roku. Niestety, nie można było przesłuchać w tym momencie samego podejrzanego, który, prawdopodobnie już od zimy 1947 r., ukrywał się u rodziny w Krzemienicy koło Łańcuta i w miejscowości Ogrodniki koło Elbląga. Śledztwo rozpoczęła Prokuratura Sądu Okręgowego w Przemyślu. Zarzuty, oprócz wydania Żydów w ręce niemieckie, obejmowały wskazanie gestapo Władysława Wasyla i wymuszenie od Marii Koniecznej przedmiotów po Żydach, które miał sobie przywłaszczyć. Na rozprawie, która rozpoczęła się 5 grudnia 1949 r. przed Sądem Okręgowym w Przemyślu, na sesji wyjazdowej w Przeworsku, obecny był tylko jeden z oskarżonych – Józef Botwina (Józef Kulpa, Józef Lasek i Jan Skitał ukrywali się i byli reprezentowani przez adwokatów).

Jednym z najważniejszych świadków obrony była Bronisława Szozda, pochodząca z Gniewczyny Łańcuckiej, która zeznała, że w czasie okupacji niemieckiej ukrywała się w domu Laska. Jej rodzice byli Żydami, a ona sama w styczniu 1942 r. przyjęła chrzest z rąk ks. Stanisława Kulaka (co było również zakazane przez Niemców). Przyznała, że Lasek sam zaproponował jej ukrywanie się u siebie w grudniu 1942 r., mimo że znał jej po-

chodzenie: „Józef Lasek odnosił się do mnie bardzo życzliwie i wielokrotnie przestrzegał mnie, gdy mi groziło niebezpieczeństwo. (...) Gdy mieszkalam u Józefa Laska, tenże pożyczył u kogoś maszynę do szycia i przyniósł mi, bym sobie szyciem zarobiła na życie”. Szozda wyjaśniła też, że ma siostrę, która wyszła za mąż za Polaka, przyjęła chrzest przed wojną i okupację spędziła w Gniewczynie Łańcuckiej. Osoba ta była dobrze znana także Laskowi. Inną z Żydówek, której pomocy udzielił Lasek, była Golda Russ, która przez miesiąc ukrywała się u niego, pracując w polu razem z jego córką. Było to jeszcze przed rozpoczęciem akcji likwidacji Żydów. Później musiała opuścić dotychczasowe miejsce ukrywania się i na kilka dni powróciła do Marii Rachwał. Opowiadała wtedy, że Lasek „powiedział jej, żeby szukała sobie innego miejsca, albowiem ktoś go doniósł, że u niego przechowuje się Żydówka, a on właśnie dostał rozporządzenie, aby łapał Żydów” [2]. Następnie na podstawie fałszywych dokumentów, wystawionych na nazwisko córki Laska, wyjechała na roboty przymusowe do Niemiec, przeżyła okupację i zmarła po wojnie w szpitalu.

Także w zeznaniach innych świadków padły informacje, że Józef Lasek udzielał pomocy Żydom, choć był świadomy grożącego niebezpieczeństwa. Mimo to 6 lutego 1950 r. sąd skazał Józefa Laska na 5 lat więzienia, 5 lat utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz przepadek mienia. Zarzucono mu wskazanie gestapo Władysława Wasyla, ściąganie za przestępstwa pospolite, oraz usunięcie Żydówki z mieszkania Heleny Górak w Jagielle. Cztery sądownie zostały uniewinnieni od dalszych punktów oskarżenia, w tym Lasek od zarzutu przyjęcia do swojego domu rodziny Adlerów, a następnie zawiadomienia gestapo. 8 lutego z więzienia został wypuszczony Józef Botwina. Wyrok nie zadowalał żadnej ze stron; został zaskarżony zarówno przez Prokuraturę Okręgową w Przemyślu, jak i przez adwokata Józefa Laska – dr. Tadeusza Jakubskiego.

Na rozprawie rewizyjnej przed Sądem Apelacyjnym w Rzeszowie uchylono wyrok odnośnie do Laska w częściach zaskarżonych przez prokuraturę, uznano go jednak za winnego usunięcia Żydówki z mieszkania Górakowej, za co został skazany na karę 6 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat 5 oraz przepadek mienia, a całą sprawę przekazano Sądowi Okręgowemu w Przemyślu do ponownego rozpoznania w innym składzie.

Te sformułowania zadawały kłam propagandzie komunistów o „wyprzedawaniu” przez Kościół polskich interesów narodowych. Oczywiście jeden czy drugi tekst na ten temat zamieszczany w niemieckiej prasie też nie mógł przerwać ataków, bo było na nie w danym momencie zapotrzebowanie polityczne.

Z analizowanych archiwaliów wynika, że Niemcy doskonale orientowali się w prowadzonej przez polskich komunistów grze i próbach manipulowania zarówno jedną, jak i drugą stroną. Dawano temu wyraz w prasie, radiu i telewizji. Część z tych audycji była monitorowana przez polskie służby dyplomatyczne i tajne. Klasycznym przykładem jest tu znajdujący się w aktach stenogram dialogu pomiędzy prezesem Kościoła ewangelickiego w Niemczech Kurtem Scharfem a redaktorem „Die Zeit” Hansjacobem Stehlem, przeprowadzonego przed kamerami telewizji zachodnioniemieckiej. Oto fragmenty tej rozmowy:

„Stehle: W oficjalnych komentarzach polskich przypisano panu, panie Prezesie, że wyczytał pan z listu polskich biskupów, iż są oni gotowi do tego, aby prowadzić z nimi »rozmowy w sprawie granic«.

Scharf: To jest nieporozumienie ze strony rządu warszawskiego. Ja nigdy nie przypuszczałem, że polscy katolicy biskupi myślą w tym przedmiocie inaczej aniżeli rząd i naród polski. Ja chciałem jedynie nawiązać do słowa: »dialog«, które jest zawarte w liście biskupów polskich, i wyraziłem z tego powodu swoją radość, że problem granic jako całość ponownie ma być przedyskutowany w rozmowie, w dialogu.

Stehle: Co miał pan tutaj na uwadze, mówiąc: problem granic?

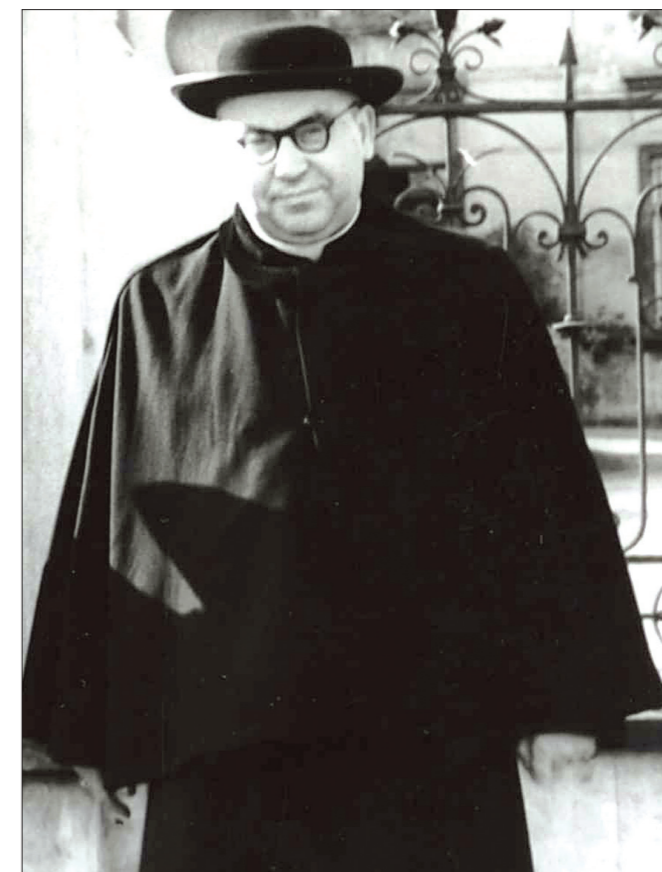
Scharf: Mówiąc to, mam na uwadze problem prawa mniejszości, uzyskanie prawa do własności dla ludności mieszkającej zarówno po jednej, jak i drugiej stronie granicy, a także zagadnienia indywidualnego, prywatnego zadośćuczynienia dla polskich obywateli za krzywdy, jakie spotkały ich ze strony narodowosocjalistycznych władz okupacyjnych. Z problemem granic powiązanych jest wiele zagadnień natury prawnej, w tym zagadnień kontaktów kulturalnych, i o tych sprawach trzeba prowadzić rozmowy”.

Opinie o polskim Kościele

Kościół charakteryzowano z „własnego”, komunistyczno-esbeckiego punktu widzenia, między innymi na podstawie rozpoznania i rozpracowania operacyjnego. Jeszcze przed podpisaniem orędzia przez kard. Stefana Wyszyńskiego bardzo uważnie obserwowano, co dzieje się w Rzymie, gdzie przebywali polscy biskupi. Szczegółowo informowano na przykład o ilości i zawartości korespondencji, jaką otrzymywali hierarchie przebywający na Soborze Watykańskim II.

Jak sądzię, nie bez przyczyny w policyjnych dokumentach, które przeglądałem, znalazła się niedatowana notatka: „Aktualne problemy polityki kościoła i zadania organizacji partyjnych”. Opisano w niej dobre i złe strony „współżycia” komunistycznego państwa z instytucjami katolickimi. Rzecz jasna złych stron było znacznie więcej niż dobrych, a cała wina za pogarszanie się atmosfery leżała po stronie katolików i hierarchii kościelnej wzmagającej od dłuższego czasu „ofensywę polityczną wymierzoną przeciw władzy ludowej, obliczoną na skłócenie ludzi wierzących i niewierzących (...) rozbicie jedności narodu zajętego twórczą, pokojową pracą (...) Aspiracje polityczne hierarchii kościelnej (...) stanowią przyczynę trudności w normalizacji stosunków między kościołem a państwem”.

Wyraźnym przykładem chęci dominowania nad władzą świecką i zdobywania zwolenników miała być pielgrzymka Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej po Polsce: „Dotychczasowy przebieg tej wędrówki ujawnia pozareligijne cele, jakie przy tej okazji usiłuje osiągnąć episkopat. Staje się ona bowiem »unowocześnioną« metodą nawracania na wiarę przy pomocy środków antykomunistycznych”. Według anonimowych autorów dokumentu, do zwalczania komunistów i ich wpływów używano też ustawy dopuszczającej aborcję. Zadziwiające, ale argumenty za tą ustawą używane w roku 1965 niczym nie różnią się od tych, któ-



Ksiądz arcybiskup Bolesław Kominek

re są stosowane w celu jej poparcia dzisiaj: „kampania ta zaczęła się od napaści biskupów na ustawę o dopuszczalności przerywania ciąży i politykę świadomego macierzyństwa (...) propagujemy planowanie rodziny (...) by nie było tragedii matek obciążonych nadmierną liczbą dzieci, którym rodzice nie mogą zapewnić minimum utrzymania. Nie propagujemy wcale przerywania ciąży, przeciwnie, uważamy je za środek szkodliwy dla zdrowia kobiety, dopuszczalny tylko w ostateczności”. Warto też zwrócić uwagę na to, że w przytaczanym fragmencie piszący przyznawali się, prawdopodobnie zupełnie nieświadomie, do słabości ekonomicznej PRL i niespełnionych obietnic socjalnego dobrobytu i bezpieczeństwa polskich rodzin.

Równocześnie wskazywano na pozytywne przykłady współpracy innych wyznań z władzą (w pozostałych krajach socjalistycznych i PRL), konfrontując je od razu z pozycją i postawą Kościoła katolickiego w Polsce.

W sumie odmawiano Kościołowi prawa do zabierania głosu w jakichkolwiek sprawach związanych z życiem społecznym w Polsce: „Kto jak kto, ale właśnie hierarchia rzymskokatolicka nie ma jakiegokolwiek prawa mówić o trosce o ludzi pracy i wysuwać oskarżeń wobec władzy ludowej”.

W prezentowanych materiałach pojawiły się też dwa interesujące anonimowe opracowania (jedno z 20 grudnia 1965 roku, drugie zaś z 10 stycznia 1966 roku) pokazujące, w jakim kierunku powinna iść propaganda komunistyczna w omawianiu interesującej nas problematyki. W pierwszym z tych dokumentów przyjęto następujące założenia: orędzie było skutkiem „nacionalistycznej” postawy Kościoła podczas obchodów (Olsztyn, Szczecin, Opole i szczególnie Wrocław) 20-lecia obecności polskiej administracji kościelnej na terenach, które przypadły Polsce po

wojnie. Efektem tej postawy były naciski kurii rzymskiej i niemieckich biskupów. Według wspomnianego dokumentu: „kard. Doepfner stwierdził, że pojednawczy ton listu jest jego zasługą, gdyż dwukrotnie rozmawiał z Wyszyńskim, tłumacząc mu niewłaściwość wystąpień episkopatu polskiego we Wrocławiu”. W efekcie polski Episkopat odszedł od „tonacji wrocławskiej” i zaczął usprawiedliwiać się przed niemiecką opinią publiczną, zdradzając de facto polskie interesy narodowe. To z kolei, według autorów dokumentu, wywołało ogromne społeczne wzburzenie, które miało być wielkim zaskoczeniem dla Episkopatu. Sygnalizowano przy tym napisy, jakie pojawiały się w miejscach publicznych, w tym na świątyniach: Rybnik – budynek szkoły: „Nie chcemy biskupów niemieckich”, Bielsko – na budynkach: „Chcemy wyjaśnień, dlaczego zdradzili”, „Precz z episkopatem”, w Krakowie na kościele: „Precz z arcybiskupem zdracą”, w Szczecinie – na drzwiach kościoła: „Precz”. Z zaskoczeniem obserwowano też postawę środowisk katolików świeckich: „posłowie w Sejmie; Tyg. Powszechny – nie chce przeciwko Wyszyńskiemu, ale obawia się władz; przyjęto kompromis – zrobić artykuł; cenzura go zdjęła – cieszą się, że mają wobec Państwa alibi (chcieli, ale cenzura nie dała), a stosunków z Wyszyńskim nie zadrażniono; Pax – początkowo wyczekiwanie, później włączenie się”.

W kolejnym opracowaniu, noszącym charakter „naukowego”, którego tezy miały służyć uzasadnieniu ataków na Kościół, zwracano uwagę na zawarte w orędziu błędy „historyczne”, np. zwrócenie się z przesłaniem głównie do Niemców, a nie do Czechów: „Przecież Dobrawka, na którą powołuje się »orędzie«, była księżniczką czeską, skoro więc za jej wpływem Mieszko przyjął chrzest – to wypadało zaprosić przede wszystkim biskupów czeskich”. Ten ton kontynuowano także w odniesieniu do opisywanego w orędziu podziału administracyjnego Polski piastowskiej, a także działań politycznych pierwszych Piastów zbliżających nasz kraj do Zachodu, które w oczach autorów „Tez” dystansowały wręcz Polskę od Cesarstwa Ottona III i tym samym wzmacniały jej suwerenność w sferze politycznej i kulturowej. Orędzie więc w swej istocie było i musiało być antypolskie i antypaństwowe: „to sformułowanie jest dla Polski, dla polityki piastowskiej, zwłaszcza polityki Mieszka I i Bolesława Chrobrego, krzywdzące; Polska była suwerenna, swą suwerenność utwierdzała i nie była żadnym »członkiem Imperium Romanum Ottona III«, zwłaszcza Ottona III. (...) W długim akapicie »orędzia« (...) podkreśla się przesadnie i jednostronnie zasługi niemieckie dla kultury polskiej. Bez mała się twierdzi, że kultura polska jest powtórzeniem kultury niemieckiej. Historycy kultury polskiej wykazali, że tak nie jest”. Biskupi zaś wzorem Stanisława ze Szczepanowa stali się (publikując orędzie) faktycznymi zdrajcami, skutkowało to uwagą zamieszczoną w dokumentach: „Uwaga praktyczna. Nie należy śpiewać »Gaude Mater Polonia« (...) Pieśń bowiem sławi Stanisława ze Szczepanowa, który był klasycznym zdrajcą racji stanu”.

W dalszym ciągu wywodów pojawiają się też argumenty z najnowszej historii naszego kraju. Ukazują one, co najbardziej „boliło” ówczesne władze w orędziu. Były to nie tylko inne niż nakazywane przez komunistów opinie o kształtowaniu stosunków polsko-niemieckich, ale także podkreślanie suwerenności Kościoła wobec władzy państwowej, zupełnie odmienna od oficjalnej interpretacja końca i efektów wojny dla Polski i Polaków. W końcu zaś pojawienie się Kościoła jako samodzielnego podmiotu na arenie politycznej, który miał swoje, odmienne niż władze, zdanie na wiele spraw istotnych dla narodu. Totalitarna władza (której istotą był strach przed wolnością) nie chciała w żadnym wymiarze dzielić się czymkolwiek z kimkolwiek, uważając, że ma monopol na prawdę i „rząd dusz”. Każda metoda łącznie z kłamstwem i manipulacją (w tym szczególnie odmawianie patriotyzmu i zarzut ulegania wrogim Niemcom), by wykluczać krzyż z życia publicznego i dyskredytować Kościół, była dobra.

Analizowano także opinie niemieckie odnoszące się do Kościoła, hierarchów i katolicyzmu w Polsce. Cytowano wypowiedzi Herberta Czai, wspominającego w sposób „tendencyjny i jadowity” trudny los polskiego Kościoła, gniebionego podobnie jak w ZSRS podatkami. Wierni chcący chodzić na Msze św. i prowadzić pracę formacyjną są narażeni na

liczne trudności w pracy. Przy okazji Czaja poświęcał nieco miejsca „księżom patriotom”, określając ich rolę jako niewielką. Odnotowywał też znaczny wpływ „Urzędu do Spraw Wyznań oraz tajnej policji na zagadnienia kościelne”. Kościół jednak swoją postawą, różną od Paxu i lewicowych prawowiernych katolików „Znaku”, powodował, że wielu wiernych stoi przy nim twardo, przeciwstawiając się silnym prądom laickim. Polski katolicyzm poniósł w czasie wojny i okupacji ogromne straty, a Polacy zostali zdemoralizowani „na skutek warunków stworzonych przez Rosjan”. Opisując sytuację w Polsce i postawę Kościoła, zwracał też Czaja uwagę na elementy antysemityzmu: „Nie mówię tego bynajmniej dlatego, aby potworności Oświęcimia porównywać z polskim antysemityzmem, co usiłuje się w ostatnim czasie czynić z niektórych stron. Uważam podobne porównania za niemożliwe”. Ważne to w aspekcie dzisiejszej dyskusji wywołanej przez niedawne publikacje w „Spieglu”.

Konkluzją jego wystąpienia było stwierdzenie, że należy pracować w duchu zjednoczonej Europy i starać się nawiązywać dialog z polskimi „braćmi w wierze”, a także udzielać im i Kościołowi w Polsce możliwie dużej pomocy we wszelkim wymiarze, z położeniem nacisku na „dialog”. Gdy przy okazji wspominał o tym, by władze RFN troszczyły się bardziej o Polaków w Niemczech (jakże to aktualny postulat!), to niewątpliwie oprócz humanistycznych przesłanek przyświecały mu względy praktyczne: „Polskie życie organizacyjne zależne jest od państwa, a to chciałoby w ogóle bezobjętnych obcokrajowców chętnie wykorzystywać dla swoich służb informacyjnych”. Przynajmniej oceny polskiego Kościoła za krajową prasą, nie stronił też w niemieckich mediach (co znajdowało szerokie odbicie w przeglądanych przeze mnie teczkach) od cytowania fragmentów paszkwilanckich, zupełnie nieprzyzwoitych opinii mających dyskredytować hierarchię kościelną. Odbywało się to trochę tak, jak w całkiem niedawnej przeszłości III RP: pojawiał się artykuł w polskiej prasie, który był podchwytywany w Niemczech, a potem odnoszono się do tych cytatów w Polsce. Wpisywało się to doskonale w proceder przypisywania Kościołowi hierarchicznemu tendencji faszystowskich i antysowieckich. I tak agencja KNA w komunikacie z 22 stycznia 1966 roku w ślad za „Trybuną Robotniczą” pisała o kardynale Augustie Hlondzie, że był zagorzałym zwolennikiem sojuszu z III Rzeszą i przeciwnikiem paktu Rzeczypospolitej z ZSRS zawartego w 1932 roku, a niedawne wystąpienie biskupów było tylko powtórzeniem pomysłów kardynała.

Odnotowywano też próby obrony stanowiska zajętego przez Kościół: „Stefan Kardynał Wyszyński rozgorzyczony zareagował obecnie ostro na ataki rządu, który twierdzi, że biskupi mieszają się w sprawy polityki zagranicznej (...) sekretarz polskiego episkopatu biskup Choroński zaatakował postępowanie rządu polskiego (...) Rząd domaga się od kościoła polskiego, aby podzielił jego nienawiść do Niemiec. Ale kościół nie mówi marksistowskim, komunistycznym językiem”. Władza spodziewała się, że atakowani biskupi podejmą akcję obronną. Według informacji pochodzących od agentury „kontrakcja hierarchii kościelnej” miała polegać na wysłaniu petycji i protestów do władz w obronie kardynała Stefana Wyszyńskiego. Inicjowano tydzień modlitw na Jasnej Górze w intencji obrony kardynała. W tej samej intencji modlono się w kościołach i kaplicach, wykorzystując te spotkania do „zapoznawania wiernych z ideą »orędzia« propagowania kościelnych uroczystości milenijnych”. Planowano także wysłanie depesz solidarnościowych do atakowanego przez komunistów Prymasa. Władza bardzo uważnie obserwowała te poczynania. Efektem tych działań była między innymi statystyka wypowiedzi biskupów: w tabeli ujęto imię i nazwisko konkretnego biskupa, formę wypowiedzi (tu określano ją jako pozytywną lub negatywną na forum publicznym i prywatnym), jej ewentualny brak i to, czy „orędzie” zostało przez konkretnego członka Episkopatu podpisane. Wypowiedzi biskupów zgodnych z duchem i intencjami Kościoła odnotowano 56, a przeciw „orędziu” 20, z czego 19 nieoficjalnie.

Warto przy okazji zorientować się, jak odnosił się do problemu Episkopat Polski. W komunikacie wydanym 15 grudnia 1965 roku biskupi

informowali opinię publiczną i władze PRL o swoim stanowisku, szczegółowo je wyjaśniając. Twierdzono, że wiele elementów orędzia przedstawiano z pełnym niezrozumieniem spraw, jakie zostały w nim poruszone. Broniono się także przed oskarżeniami o wyprzedzanie polskich interesów narodowych: „List uwidatnia krzywdy wyrządzone Polsce w czasie drugiej wojny światowej i dążność do biologicznego wyniszczenia narodu polskiego”. Biskupi nie poprzestali na wydaniu komunikatu. Sami podczas Mszy św. i spotkań z alumnami seminariów duchownych charakteryzowali i opisywali przyczynę swojej „akcji”. Powtarzali, że orędzie nie miało charakteru politycznego, lecz moralny i chrześcijański, bo taki jest duch panujący w Kościele katolickim: „biskupi nie są politykami, a wychowawcami w duchu moralności chrześcijańskiej” – mówił arcybiskup Karol Wojtyła w grudniu 1965 roku w Krakowie. Podkreślano też bardzo mocno prawo Kościoła do wypowiedzania się w kwestiach dotyczących polskiego życia narodowego i państwowego, zwłaszcza że między władzami PRL a RFN widoczny był brak chęci porozumienia. „Jeżeli nie mogą dogadać się rządy, to dogadają się katolicy” – mówił w grudniu 1965 roku w Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach biskup Jan Jaroszewicz. Wspomniano o konieczności chrześcijańskiego przebaczenia Niemcom i zastanowienia się nad błędami i wyrządzonym złem (dotyczyło to i Polaków, i Niemców). Ważnym elementem tych wypowiedzi było podkreślanie polskiego patriotyzmu biskupów i tego, że z biegiem czasu po złej propagandzie nie pozostanie śladu, a inicjatywa Episkopatu nie tylko będzie przynosiła dobre owoce, ale także pokaże, kto lepiej i mądrzej służy Polsce i Polakom. Pod-

kreślano też inną formę walki Kościoła i jego hierarchów o prawa Polski do ziem zachodnich niż ta realizowana przez komunistów. Definiowano przyczyny tak gwałtownej reakcji władzy na inicjatywę Kościoła. Starano się tłumaczyć wiernym fakt pojawienia się „własnej” inicjatywy Kościoła w polityce zagranicznej. Zwracano także uwagę na złą rolę, jaką w całej sprawie odgrywały PRL-owskie media, w tym szczególnie prasa manipulująca tekstem orędzia.

Omówione pokrótce archiwalia odkrywają kuchnię komunistycznej manipulacji, pokazują obszary, które najbardziej interesowały władze PRL po stronie niemieckiej, odsłaniają także obawy i postawy Niemców wobec zdarzeń roku 1965. Dokumenty prowokują do postawienia nowych pytań: jak media w PRL realizowały zalecenia władz wobec Kościoła katolickiego „po orędziu”? Dobrze byłoby opisać reakcje społeczne, jakie miały miejsce w Polsce po inicjatywie polskich biskupów. Należy domagać się rozpoczęcia programu badawczego określającego, czy miała miejsce i jak wyglądała współpraca między komunistycznymi służbami PRL i NRD w akcji przeciwko polskiemu Kościołowi w interesującym nas aspekcie i momencie historycznym, czy Stasi próbowała w tej grze być niezależnym podmiotem (tu, i nie tylko tu, potrzebne są badania archiwów w Instytucie Gaucka). Niezbadała jest też rola, jaką komuniści wyznaczyli, nieświadomym tego, innym Kościołom chrześcijańskim w Polsce w rozgrywce z Kościołem katolickim.

To wszystko są pytania, na które – chcąc zrozumieć naszą najnowszą historię – powinniśmy sobie w sposób pełny odpowiedzieć.

Piotr Chmielowiec (IPN Rzeszów)

Szmalcownik czy sprawiedliwy? Sprawa Józefa Laska

Kiedy w 2008 r. w miesięczniku „Znak” (nr 4) ukazały się wspomnienia Tadeusza Markiela „Zagłada domu Trinczerów”, nie wzbudziły szerszego zainteresowania, poza osobami zajmującymi się na co dzień problematyką zagłady Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji niemieckiej. Dopiero po publikacji w „Polityce” [1] sprawa zaczęła być głośna nie tylko w Polsce, ale też na świecie. Największe emocje we wspomnieniach Markiela wywołało oskarżenie polskich mieszkańców wsi Gniewczyna o współpracę z okupantem w likwidacji ich sąsiadów – Żydów.

Gniewczyna (złożona z dwóch części – Łańcuckiej i Trynieckiej) jest miejscowością na Rzeszowszczyźnie, położoną 3 kilometry na północ od Przeworska. Przed 1939 r. zamieszkiwało w niej około 2400 Polaków i kilka rodzin żydowskich. Żydzi handlowali bydłem i końmi, można było kupić u nich odzież, dawali też zatrudnienie polskim sąsiadom przy wypasie krów. W lecie 1942 r. Niemcy rozpoczęli akcję zagłady Żydów na terenie powiatu jarosławskiego. Od tego czasu zmuszeni byli ukrywać się, głównie u sąsiadów Polaków. 30 listopada 1942 r. ukraińska policja pomocnicza rozstrzelała 11 Żydów z Gniewczyny.

Sprawa wydania gniewczyńskich Żydów w ręce niemieckie była po wojnie przedmiotem śledztwa. Trudno przejść obojętnie wobec poczynionych wtedy ustaleń, gdyż w wielu kwestiach obraz zarysowany przez Markiela i rozpowszechniony przez media okazuje się zafalszowany i nieprawdziwy, a oskarżenia rzucane na konkretne osoby opierają się na pogłoskach i plotkach, czasem nie znajdując żadnego potwierdzenia.



Józef Lasek z żoną i dwiema córkami koło domu rodzinnego

FOT. ZE ZBIORÓW MARI ANIOWICZ